

HISTORIA POLSKI. HENRYK BRODATY.

Żyła raz sobie mysz, która była bardzo, bardzo piękna. Była piękna w sposób doskonały. Idealne proporcje jej ciała, podkreślone nieopisanym wdziękiem jej ruchów, hipnotyzowały wręcz koty, które opadały wpół skoku i pytały nieśmiało: Ktoś ty? Delikatna szarość jej brzuszka z kontrastem różowych sutek przywodziła na myśl świt nad górami, kiedy pierwsze kształty wyłaniają się z mroku, musnięte zaledwie blaskiem jutrzeńki. Jej oczy były bystre, o błękitnym odcieniu, a bijąca z nich żywa inteligencja prowokowała do rozmowy i zwierzeń...

Jedyną skazą na tym ideale był głos – płaski, piskliwy, ordynarny. Mysz zdawała sobie sprawę z tego swojego mankamentu, toteż od najmłodszych lat pilnowała się, żeby nic nie mówić. Jej milczenie zaś jedynie wzmagало czar, jaki rzucała na otoczenie, dając nieodparte wrażenie mądrości oraz tajemniczej głębi uczuć.

Kiedy mysz miała 32 lata, zakochała się w szczotce do ubrań. Decyzja o miłości była decyzją w pełni dojrzałą i świadomą: zdając sobie sprawę, że niekontrolowane uczucia są zwykle źródłem wielu nieszczęść, a niejednokrotnie wręcz tragedii, postanowiła zakochać się w sposób w pełni racjonalny.

Długa wahała się pomiędzy szczotką i odkurzaczem. Cztery inne ewentualności odrzuciła niemal od razu: nie miał szans ani długopis, ani płaszczyk z wełny, ani zlewozmywak. Od pilota do video odwróciła się ze wzgardą. Cała czwórka była banalna, zwyczajna, nieznośnie przewidywalna.

Odkurzacze był w porządku, męski i konkretny, ale jednak brakowało mu tej odrobiny nieprzewidywalności, jaką miała szczotka. Tego czegoś nieuchwytnego, co decyduje o różnicy pomiędzy „zostańmy przyjaciółmi...” a „kocham cię!”.

Decyzja nie była, mimo wszystko, łatwa. Odkurzacze miał swoje zalety. Potrafił być śmieszny jak mało kto: czasem miał ssawkę, a czasem takie coś płaskie, no a jego karbowany organ wyginał się wdzięcznie na wszystkie strony jak w tańcu... Kiedy zaś zamierał, jego opadający w *dimmiduendo* od tenora do basu głos budził w brzuszku myszy słodkie dreszcze... Ale...

Ale szczotka, ze swoim idealnie równym włosem, z politurowaną rączką, była po prostu – piękna. Nie tak piękna jak mysz, to oczywiste, ale mimo wszystko bardzo... Szale na jej korzyść przechyliło w końcu srebrne kółko na końcu rączki, cudownie perwersyjne, obiecujące nieznane, egotyczne rozkosze...

Kiedy się w końcu zdecydowała, reszta poszła piorunem. Przez godzinę powtarzała sobie: „Kocham szczotkę!”, potem był kwadrans erotycznych marzeń, jeszcze godzinka na wyobrażenia na temat dzieci i wystroju wnętrza i już biegła do szczotki, gotowa na wyznanie.

Stała przed nią we wdzięcznej i lekko prowokującej pozycji – a tu nic. Milczenie.

Stropiała się nieco, bo to jej do tej pory nie spotkało, ale uznała milczenie za nieśmiałość, toteż lekko, tajemniczo się uśmiechając, tak niby niechcący musnęła ogonem rączkę szczotki.

Nic!

Spojrzała z niedowierzaniem.

Otarła się boki o włosie – nic. Zamruczała, jednocześnie zerkając spod półprzymkniętych powiek – zero reakcji.

To ją naprawdę ruszyło. Usiadła więc na wprost, odsłaniając bezwstydnie (ale ze wstydliwym uśmiechem!) wszystkie swe wdzięki – i też nic!

Mysz wpadła w panikę. Nosek jej się zaróżowił, łapki zadrgały, szepnęła nawet „mamusiu...”, ale szczotka ani drgnęła! Piękno myszy najwyraźniej przestało działać. Spojrzała w lustro – no przecież żadnej zmiany!

To co się dzieje?!

Nawet nie zauważyła, że powiedziała to na głos.

-A cóż to za ohydny dźwięk? – Dobiegło zza jej pleców mruknięcie odkurzacza.

-Nie wiem. – Odparła szczotka. – Ale to chyba ta mysz. Trzeba mieć, kurwa, tupet, żeby się odzywać z takim głosem. Idziemy, kochany?

-No pewnie! – Odparł ochoczo odkurzacz.

I poszli, objęci, w ciemność.

A mysz? Cóż – powiem krótko: po pełnej załamce uznała, że życie jest za krótkie na głupoty, więc poszła w tango na maksa i po roku zdechła.

A w tydzień później na jej zwłoki nadepnął taki jeden Henryk, poślizgnął się i połamał obie ręce. Więc przestał się golić.

KONIEC.